

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok II.

Niedziela, dnia 6 marca 1932 r.

Nr. 10.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Wojna czy pokój! Wiersz. Djabelski kamień.
Dział historyczny: Wspomnienia z przejścia II. Brygady i internowania.
Wychowanie obywatelskie: U nas i u nich. Niemcy dawniej i dziś. Jak ludzie żyją w gromadzie.
Sprawy morskie: Na dalekich morzach.

Wiadomości rolnicze: O inspekcje.
L. O. P. P.: Lotnictwo jako sport.
Wiadomości z kraju i zagranicy: Harcerze. Z życia szkolnego. Powst. i Wojacy. Związek Strzelecki. Kronika Sportowa. Komunikat Pom. Okr. Zw. G. Sp.
Odpowiedzi Redakcji. Rozrywki umysłowe. Wesoly kącik.

WOJNA CZY POKÓJ?

Wojna — czy pokój? — to najważniejsze zagadnienie doby dzisiejszej, które obiega poprzez wszystkie warstwy i stany — od straganów przekupek na rynku do sal gościnnych monarchów, salonów parlamentów, czy wreszcie do tych, którzy radzą nad pokojem świata.

Jedni widzą już straszną wizję wojny, makabryczny taniec szkieletów w obłokach gazów trujących, przy warkocie śmigieł samolotów, rechocie kul, w pobłyskach krwi i pożogi..

Drudzy snują nie pięknej opowiastki o sielance zbratanych narodów, którą pewnie jeszcze przed laty opowiadały babunie przy blasku ciepłego kominka i przy miłym dla ucha szmerze kołowrotka.

Niestety idą pomruki coraz groźniejsze, a bliższe. Słowo „wojna“ — czai się w źle maskowanych, układnych ustach dyplomatów, a w atmosferze pałacu genewskiego, wśród uczestników konferencji rozbrojenowej — głuchem echem obija się o uszy hasło „do broni“. Wojna europejska i traktat Wer-

salski bynajmniej nie uspokoiły umysłów, a stały się zarzewiem nowej walki. Zaborcze plemię butnych germanów, srodze zdrażnione wynikiem wojny i utratą ziem — kuje oręż odwetu, a ostrze jego w pierś naszą w pierwszym rzędzie kieruje. Niestety piękna idea zbratanych narodów jest odległa, bowiem sprzeczna jest z dzisiejszym nastrojem ludzkości. Jesteśmy w przededniu walki! Przyczem chwila owa nastąpić może za dziesiątek, lub dziesiątki lat — niemniej jednak nastąpi.

Stara nasza piosenka — „choć na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna“ zamilknąć musi na wargach naszych, bowiem niegodna nas i kała nasze usta.

Miłujemy pokój i nie chcemy przelewu krwi, jednak nie znaczy to, abyśmy broń wypuścili z dłoni, gdyż pod klingą obnażonej szpady jeno ostać się może oliwna różdżka pokoju.

W przyszłej rozgrywce dziejów nas nie może zabraknąć; z niej wyjdą zwycięzcy i zwy-

cięzeni; kujmy oręż, by wśród zwycięzców się znaleźć.

Jesteśmy narodem potężnym — miliony bagnatów naszych żołnierzy, uznanych nawet u wojów za najdzielniejszych, genjusz plemienia polskiego, potęga rozrodcza rasy, położenie geograficzne na skrzyżowaniu linii, biegnących z krańców Europy — czynią z Polski władczynią środka Europy i panią przemożną Bałtyku.

Nie boimy się wroga, nie damy ani pędzi ziemi naszej, na gwałt odpowiemy gwałtem; wojna niestraszna dla nas, a skoro uniknąć się nie da — wyjdziemy z niej zwycięzcami. Zmienimy kartę Europy i Polska tam sięgnie, gdzie zatrzyma się krok naszej piechoty i gdzie wbity miecz będzie słupem granicznym. Traktaty szanujemy i gwałcić ich nie będziemy, lecz nie wyrzekniemy się polskiego Gdańska i Prus Wschodnich; wierzymy, że nastanie wreszcie dzień przyłączenia ich do Macierzy. Ci właśnie, którzy dziś miotają się w bezsilnej konwulsji na temat korytarza — zgotują drogę ku

temu. Polska musi być potężna i rozciągająca się wielkim blokiem na karcie Europy, w granicach przez Chrobrego ongi nakreślonych; jeno silni ostać się mogą na powierzchni — słabi staną się niewolnikami; a my — musimy panować. Odrzućmy od siebie precz słabość, która nie przystoi mężom, odrzućmy ekliwość i sentymenty, uległość i pokorę — walka jest naszym żywiołem, a siła oręża — najlepszym argumentem, godnym imienia polskiego. Nauczeni mądrością dziejów, wierzymy, że nie wystarczy mieć jeno sprawiedliwość za swego rzecznika. Naród zdradził kult oręża i umiłowanie wojska i przez to popadł w półtorawiekową nie-

wolę. Dziś — gdy dzięki Wodzowi i Jego żołnierzom Polska przestała być złocistym snem, a stała się twardą, stalową rzeczywistością — poświęćmy jej wszystkie siły nasze i wszyscy stańmy do walki. Jesteśmy dziś grottem, rzuconym ręką Wodza w przyszłość; strzeżmy — by siła tego rzutu nie osłabła, a nabierała rozpędu i ścierała w proch wszelkie przeszkody. Czekają nas praca ciężka, lecz trud winien być dla nas bodźcem. Do walki więc wszyscy — bowiem zdrajcą jest ten, kto drzemie. Ramię przy ramieniu stańmy do boju o lepsze polskie jutro, o wcielenie w czyn nakazów polskiej konieczności. Walka już wre...

choć strzały nie padły i opary krwi nie przysłoniły pobojowisk i zgliszczy. Każda chwila jest dla nas walką — walką na każdej płaszczyźnie życia! Nie traćmy czasu! A nim przyjdzie tamta wśród szczęku oręża, loskotu gromów — bądźmy w sercach na nią przygotowani i broń miejmy w pogotowiu, albowiem traci ten, kto omieszka skorzystać z szans, jakie mu daje impet pierwszego napadu.

Mało powiedzieć — brońmy się; w słowach tych mieści się może bohaterstwo, ale ponadto coś, co wskazuje na śmierć i zrezygnowanie. Hasłem naszym jest zwycięstwo — a zwycięzcy umiłowali walkę. H.

U nas — a u nich....

I.

Czasem to już naprawdę człowieka — nawet najbardziej pokojowo i ugodowo usposobionego — cholera bierze! Dłoń się mimowoli zwijsza w twarde, bezlitośny kułak, usta rzucają całkiem paskudne wyrazy, a stara polska krew wali do głowy i na czerwono białka oczu barwi. Poprostu — szlag! Bo trzeba tylko rozważyć, porównać, ocenić i wyciągnąć wnioski. Wtedy to rozjaśnia się takiemu nawet chronicznemu pacyfście we łbie, że się poczyna zbaraniałami ślepiami dokoła oglądać i... kombinować.

Ale weźmy się do sprawy na chłodno.

Idzie sobie na ten przykład przeciętny obywatel, któremu „gałązka oliwna“ nie zbyt mocno jeszcze w mózgowicy korzonki puściła, pewną ulicą naszej pomorskiej stolicy, i widzi na wielkim szarym gmachu pięknie wykaligrafowany napis: „Państwowe Gimnazjum z językiem wykładowym niemieckim“. Coś go tam w wątrobie kolnęło, oczy przetarł parę razy, ale drepcze dalej i... o dziwo! nawet kamykiem w szybę nie cisnął. Czytał wprawdzie onegdaj, że gdzieś tam w Sopotach, czy może Jedwabnie „dzielna brać Hitlera“ powystrzeliwała wszystkie szybki w polskim domu ludowym, czy też w szkółce powszechnej (nawet o jakichś „jajeczkach“ i bombach była wzmianka) — ale, mój Boże!

Zaduma się głęboko obywatel.

Przecież Polacy od Piasta i Rzepichy słynęli z tego, że we własnej tradycji się rozkochali, zasklepili się w pielęgnacji swoich, domowych cech i właściwości sarmackiego ducha, zezem a nieufnie spoglądając na „nowinki“ kulturalnego Zachodu. A już całkiem niegrzecznie odwrócili się od najbliższego źródła „kultury“ — tej sławnej, wielkiej, „echt-deutsch“ kultury, w dużej głowie długiego Fryca narodzonej, a potem pielęgnowanej troskliwie przez pokolenia dalszych Fryców i Wilhelmów. Flansowało się tę germańską — „über alles“ kulturę na niwach i łanach poznańsko-pomorskich długie lata; orała niewdzięczną glebę nieśmiertelna trójka „Ha-Ka-Te“, rękawy zakasawszy, „żelazny“ Birmark nagmiotków nabawił się na kułaku, tłukąc niestrudzenie w trybunę i wrzeszcząc raz po raz „ausrotten“, nie na wiele się zdały lisie fortele Moltke'go — gleba kaszubsko-mazursko-poznańska trwała w jałowości okrutnej z roku na rok, nie chcąc ani rusz rodić owoców z nasion, gorliwą dłonią „kulturtregerów“ ciskanych. Nie nauczyli się nawet „verfluchten Polacken“ tak zdawałoby się łatwych do przyswojenia „zdobyczy kulturalnych“, jak młócenia pałką gnatów — wypróbowanego środka na wypędzenie uczuć narodowych z upartej skóry, albo takich „niewinnie-skutecznych metod pedagogicznych“ w stosunku do młodocianego nasienia, jakie gło-

szono z katedry nauczycielskiej we Wrześni. Ani w ząb! Już to widocznie taki niepojętny, zacofany, ciemny naród, tkwiący w jakichś humanistyczno-tolerancyjnych przesądach z ery przedpotopowej, odświeżonych po wojnie w t. zw. traktatach mniejszościowych. Gott im Himmel! Co za głupi, bezsensowny wynalazek, we łbach wersalsko-genewskich dyplomatów zrodzony. Traktat mniejszościowy! Trzeba to to było wprawdzie podpisać, bo zwycięscy z nad Marny życzyli sobie, a nawet (Gott strafe Frankreich!) kazali, ale ktoby tam dla mizernego świstka papieru łamał odwieczne tradycje i zakłócał spokój w grobie Frycom i Wilhelmom. Szczególnie teraz — gdy „es brennt die Grenze im Osten“, a „utuczeni krzywdą niemiecką polacy“ niestrudzenie, a uparcie przebąkują o Warmji, Mazurach, drugiej połowie Śląska, a nawet (donnerwetter!) o Gdańsku — jako o odwiecznie, rdzennie polskich ziemiach. Pracy huk — bo trzeba jakoś tę „rdzenność“, tę „odwieczność“ — wybić z mózgowic upartych. Hulają więc mołojcy Hitlera, urabiają łapy po łokcie dzielni synowie Heimatdienstu. Odświeżyli tradycyjne środki i środeczki „kulturkampf“, do lamusu na czas wojny schowane. Młóca pałki, grzmia salwy, brzęczą wybite szyby, trzeszczy twarda, hartowana skóra mazurska... Ausrotten! — koniecznie, bezwarunkowo, dziś jeszcze — bo jutro

role mogą się zmienić... Już tam w Genewie „mądra głowa“ Brün-ninga poradzi sobie z ewentual- nemi skargami, doniesieniami, interpelacjami. Poradzi staro- pruska, wypieszczoną metodą „trzymaj złodzieja“. Będzie „mą- dra głowa“ obficie, a kwiecieście perorować o krzywdach krwa- wych, jakie się synom germań- skim dzieją na „ziemiach zabra- nych“, o tysiącnych rzeszach kolonistów, wyrzucanych z pier- natami i betami do Vaterlandu, o ucisku haniebnym ludu nie- mieckiego w Gdańsku, sterory- zowanego przez krążowniki polskie i... samochody pocztowe. Może i tym razem uda się za- mydląć oczy delegatom londyń- skim, smętnie dumającym na te- mat „mniejszości“ indyjskiej... Może — w najgorszym razie — wyłoni się jakaś sekcja z pod- komisji lub podkomisja z ko- misji, dla „zbadania stanu rzeczy na miejscu“, co zakończy się kilku przejazdkami w asystencji grzecznej, a gorliwie „informu- jącej“ świty z Berlina... A tym-

czasem pchnie się rozkazik „wiernym synom“ — by trochę pofolgowali i... znów zapanuje cisza, spokój, harmonja i sielan- ka na ziemiach Deutschlandu.

— — — — —
Tak to sobie będzie mniejwie- cej kombinować i rozważać ów obywatel stolicy pomorskiej po odczytaniu z ciężkim sercem na- pisu, głoszącego o gimnazjum państwowem z niemieckim języ- kiem wykładowym... Podrepcze parę ulic dalej i przeczyta dru- gi napis, wieszczący dla rozmai- tości, że w murach tych mieści się jakaś podejrzana szkoła wydziałowa niemiecka (tym ra- zem już nie państwowa). Po- tem przy wieczornej kawie wy- czyta sobie z takiej mało znanej książeczki dr. Junoszy*), że w szkołach niemieckich w Polsce uczy się — **76990 dzieci**, że **w Poznaniu są 3 gimnazja niemieckie** (z tego 2 państwowe), że także gimnazja są w **Byd-**

*) „Szkolnictwo polskie w Niemczech i niemieckie w Polsce“ — r. 1928.

goszczy, Grudziądzu, Wejhero- wie, Tczewie, Chojnicach, że na terenie Rzplitej prosperuje oko- ło **500 niemieckich szkółek po- wszechnych**, że w budżecie fi- gurują rok rocznie **miljonowe pozycje** na oświatę mniejszości niemieckiej i t. d. Takie to róż- ności będzie wyczytywał sobie obywatel z tej rzadkiej książecz- ki, a potem pokiełbasi mu się w głowie zupełnie, że już ani rusz nie rozwikła zagadki. Bo przecież ta „mądra głowa“ w Ge- newie — to jakoś tak całkiem inaczej — że to niby u nas krzywda, ucisk, męczeństwo; a tam trochę na zachód — har- monja, sielanika i t. d. Co do djaska! Trzaśnie obywatel książ- czynę, co mu bigos taki we łbie wyrządziła, a dla przywrócenia duchowi równowagi do gazetki sięgnie, by czemś lekkim tra- wieniu dopomóc.

O tem, co obywatel w gazecie wyczytał, i jak mu się w głowie rozjaśniło — następnym razem.

L. M.

JAN MIŁEK.

Czuwajmy... o Młodzi!

Nie przymykajmy oczu — co się w koło dzieje,
Pomiędzy uczciwymi są przecie złodzieje...
Pomiędzy przyjaciółmi wielu zdrajców bywa...
Zrzućmy bielmo ślepoty, co oczy nam skrywa.

Kłębi się nad światem groźna,
w dziejowe brzemienne zdarzenia
Burza — idąca od wschodu,
dla nas nie bez znaczenia.
Fakt wieści nagą prawdę:
wszak prawo na papierze
Nie zwróci tego Chińczykom,
co im Japonja zabierze.
To, co się dzieje na wschodzie,
w dalekim chińskim okopie,
Może w przyszłości mieć będzie
epilog swój w Europie...
Przechodzi burza nad światem,
w przyszłości spowita chmury,
Gdzieś potajemnie już sępy
dziób ostrzą i pazury,
Czekają na zwłoki narodu,
co zbytnio zaufał prawu,
By na drgające się ciało
i ucztę rozpocząć krwawą.

Zrzućmy więc bielmo z oczu
i spójrzmy ku zachodowi,

Stamtąd ech nasłuchujmy,
i zawsze bądźmy gotowi...
My wiedzieć o tem musimy,
że ten się naród ostoi,
Co — napadnięty zniemacka —
powita wroga... we zbroi.
Na niecne zakusy wroga
najlepszą będzie odprawą:
Bagnetem przez nas pisane
smutne dla niego prawo.
Teraz ćwicz mięśnie i oko —
czyś Strzelcem, czyś Sokołem,
Byś stanąć mógł w potrzebie,
gdy cię Ojczyzna powoła.
Dłoń dajmy sobie o Młodzi!
czuwajmy zawsze na straży,
Gdy sięgnąć po nasze ziemie
wróg kiedy się odważy
Chciwą wyciągnie łapę —
miast poddać się depresji,
Bagnetem mu skreślimy
pakt o nieagresji.

Niech będzie dla nas nauką
to, co się dzieje na wschodzie.
— Czuwajcie... patrząc na Zachód!!!
Ojczyzna woła was, Młodzi.

DJABELSKI KAMIEŃ.

Ciepły letni wieczór zapada. Ostatnie promienie słońca gasły na zachodzie; tu i ówdzie na niebieskim firmamencie zaczęły błyskać gwiazdy. Duża tarcza sinego księżyca wypływała na niebieskie sklepienie.

Grupka ludzi zdążyła do pobliskiej wioski. Słysząc melodię piosenki: „Myśmy przyszłością narodu“..., która w tej wieczornej ciszy płynęła hen daleko, odbijała się od gór, a las powtarzał jej echo. Naraz piosenka ucichła. W tej chwili ukazała się na niebie wijąca się jak wąż błyskawica, a w ślad za nią dały się słyszeć głucho, dalekie grzmoty. Od zachodu nadciągała burza.

— Musimy przyspieszyć kroku, żeby schronić się przed burzą w tej wiosce u jakiegoś gospodarza — odzywa się jeden z maszerujących.

Posuwająca się grupka młodzieży była oddziałem strzelców, który wybrał się na wycieczkę, żeby poznać swoje ukochane Pomorze. Na takiej wycieczce usłyszeć można nieraz ciekawe legendy i opowiadania, które zachowały się między ludnością wiejską.

Dochodzili już do wioski, gdy znów błyskawica rozdarła niebo. W świetle jej widniał napis na drogowskazie: „Do Złotowa — 300 m“.

— Ach, Złotowo!?... Mam tu dobrego znajomego; starszy to

już obywatel, jeden z pierwszych strzelców; napewno znajdziemy u niego schronienie przed burzą. —

Wkrótce też znużony oddział znalazł się pod dachem gościnnego obywatela, który wielce ucieszony wspomnieniem swych dawnych — takich samych wędrówek, częstował strzelców czem chata bogata.

Czarne chmury pokryły tymczasem całe niebo. Burza rozszalała się na dobre. Błyskawice jedna po drugiej rozdzierały ciemności. Grzmoty przewały się z jednego krańca na drugi. Strumienie deszczu, smagane wiatrem, wydzwaniały na szybach swą melodię, głusząc słowa siedzących za stołem.

— Oj! — bo też rozpętała się ta burza — odezwał się jeden; bodaj nie pamiętam podobnej. —

— O — moi mili obywatele, były jeszcze gorsze burze. Pamiętam za moich młodych lat takie, co drzewa z korzeniami wyrwały, dachy z domów zrywały i niosły hen daleko. Nie było jednak za mojej pamięci takiej burzy, o której opowiadał mi mój dziadek.

Tu staruszek poprawił się na krześle i zaczął opowiadać:

— Ludzie kończyli budowę nowego kościoła, który niedługo miał być poświęcony. Widział to „kusy“ z piekielnych apartamentów, a nie w smak mu

była nowa świątynia Pańska na ziemi.

Wyszukał więc olbrzymi kamień, i, wszedłszy nań, począł silnie dmuchać na kościół. Powstał gwałtowny wiatr, który porwał mniejsze i większe kamienie, i niósł je w kierunku kościoła.

Chciał widocznie djabeł zasympać w ten sposób dom Boży; ale że miejsce wokoło kościoła było poświęcone, kamienie djabelskie bezsilnie spadały wokoło miejsca poświęconego.

Djabeł wściekł się ze złości. Nasylał jedną burzę po drugiej, lecz nadaremnie; nie mógł pokonać mocy niebieskiej.

Ludzie tymczasem ukończyli budowę. Na drugi dzień kościół miał być poświęcony. Ubrano go w zieleń i kwiecie; dzwony zapraszały wiernych na uroczystość. Przyglądał się temu djabeł ze swego olbrzymiego kamienia i pinił się w złości bezsilnej.

Widząc daremność dotychczasowych swych wysiłków, chwycił się ostatniej deski ratunku. Porwał olbrzymi kamień, na którym stał, i rzucił go w kierunku kościoła.

Jednak od piekielnych bram było bardzo, a bardzo daleko...

Ksiądz kończył ostatnie modlitwy, gdy rozległ się krzyk: „burza idzie!“ Obejrzał się kapłan, a widząc olbrzymią chmurę, nadciągającą na kościół, umo-

Eska.

Wspomnienia z przejścia II. Brygady i internowania.

(Ciąg dalszy).

W Mamajowcach.

Późną nocą przyszlismy do Mamajowiec zmęczeni i głodni. Cały dzień nic w ustach nie mieliśmy, a nawet wody nie można się było napić, gdyż eskorta na wystąpienie z szeregu nie pozwalała, bijąc dotkliwie kolbami tych, którzy próbowali przy którejkolwiek przydrożnej studni swe pragnienie ugasić.

W Mamajowcach umieszczono nas na jednej z sal w budynku szkolnym. Rozpoczęły się rewizje, które przeprowadzano najpierw codziennie, a później po kilka razy w miesiącu, co trwało do czasu zupełnego zwolnienia nas, t. j. do końca września.

Podczas takich rewizyj zabierano — co kto miał; wprawdzie głównie chodziło niby o broń, ale odbierający nie gardzili też portfelami i wszelką inną prywatną własnością aresztowanych.

Podczas jednej z takich rewizyj pamiętam następujący wypadek. Któryś z legunów małego wzrostu podchodzi do lejtnanta, odbierającego broń razem

z podoficerem, i posiadany granat jajowy bez zapalnika oddaje — a właściwie prawie że rzuca z pogardą do rąk nie podoficera, lecz oficera. Ten ostatni nagle pobladł i szybko cofnął się w tył, przypuszczając jakiś krwawy zamach na swą skórę.

Zawstydził się ogromnie, gdy przypatrująca się temu „wiara“ buchnęła głośnie śmiechem i gdy spostrzegł, że to przecież granat bez zapalnika — a zatem bezpieczny.

Przez cały dzień nie dostaliśmy nic jeść. Głód zaczyna wszystkim dokuczać, a tu nigdzie na krok nie można się ruszyć. Całą szkołę obstawiono wartą, która nikogo nie wpuszczała ani wypuszczała.

Kiedy okoliczna ludność dowiedziała się o przybyciu legjonistów do szkoły, tłumnie poczęła schodzić się, by dostać się do nas i zapytać o losy znajomych.

W pewnym promieniu „bezpieczeństwa“ widać grupki Annic*), czy Maraft*) w białych kozuchach**), krążących tu i tam; chciałyby się czegoś dowiedzieć i pomóc tym, którzy znajdują się wewnątrz.

*) Annica, Marafta — imiona żeńskie na Bukowinie.

**) Tamtejsza ludność chodzi cały rok w białych baranich kozuchach.

czył kropidło w wodzie święconej i pokropił kościół i wiernych. W tej chwili ogromny zwał chmury spadł o jakieś dwa km od kościoła. Znalazło się zaraz kilku ciekawych, którzy poszli obejrzyć dziwne zjawisko. Wryty do połowy w ziemię, leżał tam olbrzymi kamień, na którym

wyraźnie znaczyły się ślady sześciu stóp.

Jeszcze dziś można ten kamień oglądać. Większa część jego zapadła się w ziemię, a na wierzchu widać sześć stóp, jakgdyby kopytem końskim wyciśniętych. Jeżeli chcecie, możemy jutro pójść i obejrzyć ten djabełski

kamień" — zakończył staruszek swe opowiadanie.

Jednogłośnie wyraziliśmy swą ochotę na obejrzenie tak rzadkiego okazu „piekielnego“, pragnąc po powrocie do Tczewa podzielić się wrażeniami z naszymi strzelcami.

M. P.

Niemcy dawniej i dziś.

Precz z urojeniem.

Rzeczpospolita Polska postawiła nas na straży rubieży nadmorskiej, polecając strzec tej źrenicy, gdyż od posiadania jej zależy nasz mocarstwowy rozwój, nasza niczem niekrępowana swoboda ruchów, a pozatem morze jest tym jedynym, niewielkim odcinkiem granicy państwowej, z poza której nie czyha zły sąsiad.

Morze — to potężna barjera wód, która rozdziela narody, ale zarazem zbliża je i łączy.

Oto dlaczego kraina nadmorska jest nam droższa od innych dzielnic i dlaczego zajmuje więcej miejsca w naszych sercach i umysłach.

Ale jest jeszcze inny, niemniej ważny powód, który żłobi nam czoła troską o prastarą naszą ziemię. Może to wynik przeczulenia, wpływającego z naszej powinności narodowej; boć nas tu postawiono, ażeby czuwać nad całością tej ziemi. A może — i to jest prawdopodobniejsze — wyciągające się coraz śmielej po nasz dostęp do morza drapieżne łapy budzą w nas głę-

boką troskę o jutro, o to, czy po- dołamy włożonym na nas obo- wiązkom.

Bo oto coraz mocniej odzywają się głosy wrogiej propagandy, że Pomorze — to kość niezgody Polski z Niemcami — a nawet (jak chciał Borah) to ponoć żarzewie ciągłych nieporozumień w świecie, przeszkoda w stabilizacji powojennych stosunków i powód, stwarzający bliską możliwość wojny. Niemcy bowiem nigdy nie pogodzą się z wytworzonym stanem rzeczy i prędzej czy później postarają się naprawić swoje „krzywdy“ z bronią w rękę.

Możliwość zbrojnego starcia o to, kto ma być panem tej ziemi, zaczyna coraz mocniej wciskać się w naszą myśl.

Zaczynamy wreszcie trzeźwo i właściwie rozumować, że Pomorze nie obronimy dyplomacją, choćby wszyscy opowiedzieli się za nami, że nienaruszalność naszych granic zapewnimy jedynie wtedy, gdy odpowiemy przeciwnikowi jego bronią; jedynie to godne wielkiego

narodu stanowisko w dzisiejszych czasach.

Ale jest jedna słaba strona w naszym nastawieniu na tego rodzaju rozwiązanie; **że nadto przeceniamy potęgę naszego sąsiada, a tem samem osłabiamy wybitnie naszego ducha i wiarę w możliwość zwycięstwa.**

Ciągle jeszcze patrzymy na dzisiejsze Niemcy przez okulary ich **bezwrotnie minionej potęgi 1914—18 r.** I jakkolwiek tu, na Pomorzu, mamy możliwość niejako bezpośredniej obserwacji dokonanych zmian i rozstroju wewnętrznego Niemiec dzisiejszych — niemniej zdajemy się jakby urzeczeni ich żelazną mocą, a wielu z nas myśli, że zmierzenie się orężne z zachodnim sąsiadem przesądza z góry sprawę na naszą niekorzyść.

A przecież powinniśmy wiedzieć, że „Państwo Bojaźni Bożej“, do niedawna zdrowe i silne, **dzisiaj robi wrażenie chorego organizmu** i to chorego nie tylko umysłowo, lecz i fizycznie.

Ludność miejscowa, która dziwną sympatją i wprost wielką miłością otaczała legionistów, cieszyła się i u tych ostatnich takim samym uznaniem i zrozumieniem. Kiedy dowiedziano się, że jesteście aresztowani i nic nam jeść nie dają, spieszą z czem kto mógł — to z małajem (małaj — rodzaj chleba, upieczonego z samej mąki kukurydzianej, podstawowy artykuł spożywczy tamtejszych włościan), to ze słoniną lub węzełkiem ugotowanych jaj.

Nic jednak z tego nie doszło do rąk naszych; nikogo ani nazewnątrz nie wypuszczano, ani z zewnątrz nie pozwolono zbliżyć się do nas. Tak przedzieliśmy dwa dni.

Trzeciego dnia już od wczesnego ranka widać nowe gromadki „białych kozuchów“; głód coraz bardziej daje się wszystkim we znaki; każdy wybiera z wielką skrupulatnością okruszynki, których skrzętnie szuka po kieszeniach ubrania; szczęśliwi szperają w chlebaku, gdzie zawsze prędzej można znaleźć trochę okruszków suchara, a nawet skórkę chleba.

Przed południem wyszedłem na korytarz, chcąc w jakikolwiek sposób wydostać się za druty, by kupić coś do zjedzenia. Przechodząc koło wartowni, słyszę — że ktoś woła mnie po imieniu.

W pierwszej chwili nie ogładam się, bo jestem przekonany, że mi się tylko zdawało; słysząc jednak powtórnie swoje imię, ogładam się i widzę przed niedomkniętymi drzwiami wartowni żołnierza, który na mnie woła. Zdziwiony — nie wiem w pierwszej chwili co robić; a wtedy ten powiada: — „Cóż to, nie poznajesz mnie? Jestem Budny; siedzieliśmy na jednej ławce szkolnej w szkole ludowej u nas we wsi“. Teraz przypomniałem sobie wszystko dokładnie; ten właśnie kolega z ławy szkolnej, stojący obecnie przedemną, cośkolwiek zaciął się. Przywitaliśmy się serdecznie, przyczem „wartownik“ nie zapomniał, dla uniknięcia „zgorszenia“ reszty warty, przymknąć drzwi od wartowni; takie bowiem bratanie się z aresztowanym legionistą mogłoby bardzo zaszkodzić... Po kilku zdaniach wyjaśniliśmy sobie wszystko. Następują pytania: „skąd się tu wzięłeś?“ — „Skąd ja się tu wzięłem“ — mówię — to chyba wiesz dobrze, ale jakim cudem ty nas tu pilnujesz? Służę — „w I-szym pułku Kaizerjegerów, gdzie spotkasz prawie wszystkie narodowości byłej Austrii“ — wyjaśnia kolega.

„Ale wiesz co — powiadam do niego — jestem głodny, jak cholera! — „Zrobione — rzeczy — dam ci

Zdajemy sobie przecież sprawę, na czym Niemcy budowały swoją potęgę militarną; fundamentem tym była silna, zdrowa, jednolita rasa i zdyscyplinowane społeczeństwo, dla którego żadna ofiara dla „Vaterlandu“ nie była za ciężka. Hasło — „wszystko dla wielkości Niemiec i cesarza“ — nie było tylko czczym frazesem, ale realną rzeczywistością, wypływającą z wyrobionego poczucia obowiązku wobec państwa.

Dzisiaj Niemcy są państwem wewnętrznym słabym. Ich zbiorowa psychika, na której budowano wielkość państwa, jest dzisiaj w stanie groźnego zamętu, graniczącego z niepoczytalnością i szaleństwem. A możliwości militarne — czynniki kalkulacyjne każdej polityki zaborczej?

Niemcy, prowadząc ostatnią wojnę, rozporządzały potężnym narzędziem w postaci **ośmio miljonowej armji — doskonale uzbrojonej**, wyszkolonej i wyposażonej. Sprzęt uzbrojenia tego kolosa przedstawiał się w następujących — nader imponujących cyfrach:

40000 dział, 12000 miotaczy min, 3000 miotaczy płomieni, 90000 k. m., 6 milionów karabinów, 12 milj. granatów ręcznych, 5000 milionów naboji, 40 milionów pocisków arm., 80 czołgów, 14000 samolotów i t. d.

Mając tak rozbudowaną potęgę militarną, można było pokusić się o zawojowanie Europy i urządzenie w niej życia po myśli Niemiec. Cóż z tego dzisiejsze Niemcy mogą sprezentować?

100000 a, świetnie wyszkoloną armję zawodową, pozbawioną no-

woczesnych środków walki, jak lotnictwa, czołgów, art. ciężkiej i t. p.

Obok tego 150000 zmilitaryzowanej policji, która w dzisiejszym rosgardzaju wewnętrznym w żadnym wypadku nie może być użyta jako armja frontowa; dobrze będzie, gdy wystarczy na utrzymanie ładu, porządku i bezpieczeństwa wewnątrz kraju.

Niewątpliwie 100000-a armja jest doskonałą kadrą dla potężnych zasobów ludzkich. Tak; ale zdajemy sobie sprawę, że Niemcy dzisiejsze nie mają tych możliwości, które są udziałem innych państw, rozporządzających kilkunastu rocznikami świeżo przeszkolonych rezerwisów. **W Niemczech ćwiczeń rezerwy niema**, a corocznie może opuścić szeregi wojska zawodowego zaledwie 5% stanu, t. j. 5000 ludzi.

Po dwunastu latach trwania takiego stanu rzeczy, nie licząc naturalnego ubytku, rozporządzą Niemcy świeżą rezerwą, liczącą 60000 żołnierza. To nie wiele do prowadzenia wojny.

A rezerwiści, którzy mają za sobą wojnę? O tem pomówimy w następnym artykule.

Przemysł wojenny? Teoretycznie istnieje w ramach zaspakajania pokojowych potrzeb 100000-ego wojska. W praktyce niewątpliwie udało się Niemcom obejść klauzule traktatu, i wytwarzać potajemnie znacznie więcej, niż wymagają potrzeby armji; pomimo to **są dzisiaj niesłuchanie dalecy od tych możliwości, jakie mieli w czasie wojny.**

Budżet wojskowy — 700 milionów marek rocznie. W stosunku

do potrzeb istniejącego wojska — niewspółmiernie duży, zwłaszcza na tle budżetu armji przedwojennej, liczącej 700000 ludzi; lecz i tutaj, pomimo wszystko, trzeba nieco osłabić znaczenie tej olbrzymiej cyfry przez to, że **siła kupna marki przedwojennej do dzisiejszej w wielu wypadkach ma się jak 3:1**, a po drugie — wojsko zawodowe kosztuje conajmniej o 100% drożej od armji narodowej.

W rezultacie i te krzykliwe cyfry (choć są niepokojące) nie dają jednak wielkich możliwości.

W reasumpcji tych wszystkich rozważań stwierdzić należy, że **Niemcy dzisiejsze nie przedstawiają ani 40% potęgi z lat 1914—18.**

Powstaje wobec tego pytanie, dlaczego cały świat, a z nim i my, polacy, żyjemy jakiegoś ciągłego obaw przed niebezpieczeństwem odwetu niemieckiego i możliwości rewindykacji utraconych wskutek przegranej wojny ziem — przede wszystkim naszego Pomorza.

Trudno odpowiedzieć na to pytanie; zdaje się jednak, że wszyscy dalsi i bliżsi sąsiedzi b. monarchji Hohenzollernów **są jeszcze pod urokiem niezwalczonych sił świetnej armji cesarskich Niemiec.** Niemcy natomiast, świadomi tego rodzaju nastawienia psychologicznego, **umieją go na swój sposób wykorzystać, szantażując cały świat urojoną potęgą**, uzewnętrzniając się w tłumnych zjazdach rozpolitykowanych pospolitaków, którzy są więcej zdolni do patryjotycznych okrzyków, czy osta-

żołnierza, który pójdzie z tobą na wieś, byś sobie mógł coś kupić.“

Na tem rozeszliśmy się, bo ktoś wchodził na korytarz, a zarówno mnie jak i jemu zależało na tem, by nas nikt nie widział.

Ucieszony niezmiernie tak cennym odkryciem, udaję się na salę i dzielę się z kolegami moją radością.

Niestety jednak nie skorzystałem z tej sposobności; wkrótce potem przychodzi rozkaz zbiórki i odmarsz na stację kolejową do Łużan.

Po drodze znów pełno białych kozuchów, obładowanych wiktuałami.

Tym razem mieliśmy jakąś więcej ludzką eskortę — gdyż tu i tam można było wyrwać się z szeregów i złapać jakiś kęs małaju, słoniny lub innego „specjału“.

Głód pchał człeka naprzód, a że się tam oberwało trochę po plecach kolbą — to trudno; grunt — że coś „konkretnego“ do kieszeni lub chlebaka wpadło.

Zresztą utrzymanie porządku i dość długiej kolumnie natrafiało na wielkie trudności; gdy jeden z eskorty uganiał i zawracał leguna do szeregów — to drugi i trzeci z szeregów wiał przez wyłom w szeregach, by dostać się do poszczególnych grup ludności.

Udało się i mnie przy tej sposobności trochę skorzystać; „wcinalem“ — co wlażło, by nadrobić częściowo trzy dni stracone; część żywności (zostawiłem na jeszcze czarniejsze godziny, które ewentualnie nas czekały).

Na stacji w Łużanach stoją wagony, otoczone silną eskortą; do każdego wagonu towarowego może wejść, jak głosi napis, 40 ludzi lub 6 koni; podzielono nas więc na grupy po 40-stu ludzi i załadowano. A że nie można było tak „niebezpiecznych“ ludzi pozostawiać na Boskiej opiece — więc zamiast tych „sześciu koni“ dodano do każdego wagonu 6-ciu eskorty — po trzech na każde drzwi.

Oficerów załadowano do osobnych wagonów towarowych w tym samym pociągu.

O celu podróży nikt nie wiedział.

W drodze na Węgry.

W wagonach było zaledwie tyle miejsca, że można było jako tako kucnąć; o innej pozycji nie można było marzyć.

Najgorzej na tem wyszła eskorta, która przez cały czas transportu musiała stać przy drzwiach.

(C. d. n.)

tecnie... strzeżenia magazynów wojskowych, niż do prowadzenia nowoczesnej walki frontowej.

Ale okazuje się, że metoda taka jest ważkim czynnikiem na rynku światowych poglądów; **za jej pomocą zdobywają Niemcy coraz to nowe pozycje — narazie tylko polityczne.**

Jeszcze kilka dobrze i w odpowiednim czasie zorganizowanych zjazdów tego czy innego „bundu“ półwojskowego, a wielcy tego świata — w obawie przed wyimaginowanym niebezpieczeństwem — gotowi są naprawić Berlinowi bez przelewu „cennej krwi niemieckiej“ wszystkie krzywdy — włącznie

z dobrowolnym oddaniem Pomorza.

Może jednak do tego czasu wyleczymy się gruntownie z chorobliwej sugestji obaw przed Niemcami i nie ulękniemy się urojonej straszliwości polipa teutońskiego.

K.

„Jak ludzie żyją w gromadzie“.

(O zrzeszeniach społecznych).

(Ciąg dalszy).

Rozróżniamy spółdzielnie: **wytwórcze, spożywcze, handlowe i kredytowe.** Do pierwszej grupy należą różne spółkowe mleczarnie, cegielnie, spółki rolne, budowlane, spółdzielnie mieszkaniowe, meljoracyjne (do osuszania błot i mokrych gruntów) i t. d. Łączą one ludzi, pracujących w jednej dziedzinie dla **wytwarzania** towarów lub innych bogactw przy pomocy najlepszych urządzeń i narzędzi, jakich jednostki poszczególne nabyć nie mogą (z powodu np. wysokiej ceny).

Kooperatywy **spożywcze** — łączą znów spożywców, którzy pragną zaspokoić **swoje potrzeby** możliwie najtaniej i towarem w najlepszym gatunku. Dążą one do omińnięcia pośredników — kupców, którzy ciągną dla siebie zyski, narzucając nadmierne ceny i dając często gorszy towar. Kooperatywy te rozwijają się głównie wśród warstw robotniczych, walczą z wyzyskiem, zbliżają wytwórców do spożywców, chronią tych ostatnich przed zbyt wysokim płacaniem nadwyżek, z których utrzymują się i bogacą pośrednicy — kupcy. Najwięcej takich kooperatyw mamy w centralnych i wschodnich dzielnicach Polski, gdzie pośrednikami są przeważnie żydzi.

Kooperatywy spożywcze przeznaczają często poważne sumy na cele oświatowo-kulturalne, na ochronki, świetlice i t. d. dla swoich członków.

Spółdzielnie **handlowe** — są zrzeszeniami drobnych wytwórców, np. rolników lub rzemieślników, celem zakładania sklepów, w któ-

rych spożywczy mogą kupować potrzebne im towary.

Wreszcie spółdzielnie **kredytowe** — są to znane powszechnie Banki Ludowe lub Kasy Oszczędnościowe i pożyczkowe (kasy Stefczyka), które udzielają pożyczek ludziom niezamożnym a pracovitym, pomagają im zakładać lub rozszerzać warsztaty pracy, budować mieszkania i t. d., chroniąc temsamem przed wyzyskiem lichwiarzy. Kapitał tych spółdzielni powstaje najczęściej z drobnych udziałów i złożonych oszczędności członków.

W ostatnich czasach powstaje dużo różnych **związków zawodowych** (np. Związek Kolarzy, Związek Robotników Rolnych i Leśnych, Towarzystwo Kupców Samodzielnych i t. p.). Łączą one ludzi tego samego fachu (zawodu) dla ochrony wspólnych interesów, dla zdobycia lepszych warunków pracy lub wyższego wynagrodzenia. Przy noszą one swoim członkom wielkie korzyści — nie tylko materialne, ale i moralne, bo często dążą do podniesienia poziomu etycznego zrzeszonych, prowadzą prace kulturalno-oświatowe, zakładają kluby i t. d.

Związki polityczne (partje, stronnictwa, kluby i t. p.) łączą ludzi o pokrewnych przekonaniach politycznych. Związki te, czy partje dążą do uzyskania wpływu na sprawy publiczne, starają się o przeprowadzenie takich ustaw, które uważają za dobre, przez oddanych sobie **wyborców** wpływają na dobór posłów do Sejmu i Senatu, a przez to — na skład Rządu. Związki polityczne, czyli partje mo-

gą zaważyć potężnie na losach całego Państwa.

Wreszcie mamy dużo związków, które mają na oku cele **ideowe.**

Są to różne związki kulturalno-oświatowe, **religijne, naukowe, artystyczne** i t. d. Mają one na celu podniesienie ogólnego poziomu kultury, szerzą zamiłowanie do piękna i dobra, budzą miłość i cześć dla bohaterów i wodzów Narodu, uczą pracy i poświęcenia dla dobra Ojczyzny.

Do tych zaliczamy organizacje harcerskie, sokolskie, liczne związki uczestników walk o niepodległość — a przedewszystkiem nasz **Związek Strzelecki**, który wtrwale dąży do tak wzniosłego celu, jakim jest **wszechstronne wychowanie obywatela-żołnierza, gotowego każdej chwili oddać w ofierze życie swe dla obrony najwyższego dobra, jakie posiadamy — własnego, wolnego Państwa Polskiego.**

Wszystkie te różnorodne związki są dowodem żywotności naszego społeczeństwa. Każdy z nich dąży zbiorowym wysiłkiem swych członków do osiągnięcia swych celów. Ale też **wszystkie one pamiętać powinny, że są tylko częścią większej całości.** Podobnie jak w poszczególnych związkach jednostki poddają się karnie statutom swojej organizacji, tak samo **organizacje poddać się muszą statutom, czyli ustawom tej wielkiej całości, temu najwyższemu zrzeszeniu, które nazywamy Państwem.**

Kruk.

(C. d. n.)

Administracja „MŁODEGO GRYFA“ posiada na składzie

portrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego,

wykonane na twardym kredowym kartonie po 1 zł za sztukę.



107
Stary Wątorzek stał na rufie.
Mocne spojrzenie wbił w oddalający się ląd...

W chacie Kacpra Wątorka od świtu już wre gorączkowa praca. Kto żyw śpieszy do pomocy, albo przynajmniej słowem wykazuje zainteresowanie. Sam Kacper wespół z najstarszym synem, Michałem, robi ostatni przegląd statków i odzieży. Jego żona, Marta, co i raz dorzuci jeszcze do sporego już i tak tobołka jakiś drobiazg. — A to kawałek mocnej linki, to parę kostek cukru, to ciepłe rękawice, albo zgoła inny przyodziewek.

Wszystko to może się przydać. Bóg wie, co się tam na dalekich morzach zdarzyć może, a ona później do śmierci miałaby wyrzuty sumienia, że czegoś nie dopatrzyla. Więc też wodzi stroskanym wzrokiem po ścianach i kątach izby, to znów przywrze oczyma do twarzy męża i swego pierworodnego.

Na co to jej niebodze przyszło? Jak świat światem niesłyszano, aby rybak helski wyruszył dalej na połów, jak na wysokość przyładka, albo trochę dalej, ale zawsze na noc, choć nieraz późno, wrócił do domu.

Aż tu naraz w nowej Polsce życie rybaka ma się odmienić!

Już i tak Marta ma wiele kłopotów każdego lata, jak letniki hurmem zwałą skądś aż z Warszawy, albo i ze samego Lwowa, co to leży het, na krańcach świata. Całe lato ino urwanie głowy, żadnego porządku. Dzieciaków nie upilnujesz, a i starszych też ochota od prawdziwej roboty odchodzi. Michał woli pannice wo-

NA DALEKICH MORZACH.

zić łodzią cały dzień, i niczem do domu ściągnąć go nie można. Prawda, że dużo wtedy grosza kapnie, bo letniki za wszystko płacą i nie targują się. Z rybą nie trzeba płynąć do Gdańska, bo na miejscu rozdrapią i dobrze zapłacą. A na burztyń łase jak na szperkę. A jeden, jakiś malarz od Poznania, to staremu każe ino siedzieć, tabaku mu do fajki nakładzie, że dymi jak fabryka, a sam maluje. Nieraz to całe pół dnia tak przesiedzą. Zawsze wtedy stary 2 złote do domu przyniesie — za nic. Aż dziwno

Marcie, że tak ludzie groszy nie szanują, i nieraz strach ją brał, czy aby nie obrazi Pana Boga, że takie lekkie pieniądze przyjmuje. To też i teraz nie wie, czy ma się cieszyć, czy smuć.

Początkowo starała się mężowi wyperswadować tę jazdę daleką na długie tygodnie od domu i rodziny.

Ale Kacper był nieustępliwy. Zawział się i ani sobie pozwalał gadać o połowach przybrzeżnych.

Tak się zapalił do myśli, rzucanej przez jakiegoś pana z urzędu rybackiego z Gdyni na zebrańniu rybaków helskich, że pierwszy się zgłosił na ochotnika i Michał też zapisał.

No i dziś w południe odpływają. Zebrało ich się dziesięciu co najęźszych rybaków z całego półwyspu. Dostali od rządu nowiuteńki szkuner z całym opozarządzeniem, z zapasem sieci i przyborów rybackich, o jakich się helanom nigdy nie śniło, a wszystko nowiusieńkie, a mocne, a do ręki dopasowane.

Radują się serca rybackie i duża rozpiera im piersi.

Bo oto oni pierwsi z kaszubskich rybaków pod polską banderą popłyną łowić śledzie na dalekie morza, gdzie dotąd ino Niemcy a Angliki, Holendrzy, Duńczycy, Szkoci a Skandynawowie ławiali i całe okręty, pełne zasolonych śledzi, do Gdańska wozili i słono sobie kazali płacić.

Hej, mocny Boże! i czemu to kaszub gorszy od Niemcuzra albo innego Anglika? Co tamten



Na wysokości przyładka Rosewskiego wzięto kurs na Belty...

potrafi, to i kaszub temu podola, albo i lepiej zrobi.

Skończy się wreszcie wieczne wyczekiwanie na ławice śledzi — czy zechcą do piaszczystych brzegów Helu przyplłynąć.

Nie będą odtąd wylawiać resztek, co duńczykom albo Skandynawom z pod sieci uszły.

Sami popłyną szukać na wolnych morzach złotodajnych ławic. Tam zarzucą swe sieci, które rwać się będą od ciężaru tysięcy srebrnych ryb.

Wszystkie fluki zapelnia ciężkimi beczkami i za parę tygodni wrócą w tryumfie do rodzinnych brzegów. A potem już każdego roku, w coraz liczniejszej gromadzie płynąć będą utartym szlakiem po pewny chleb dla rodziny.

Byleby tylko ten pierwszy kurs się udał.

Ej! udać się musi! Przecież załoga — to same chłopcy naschwał — jeden w drugiego rybak z dziada pradziada i robotę swoją zna. Nie obce też im wielkie morze. Nie jeden w marynarce wojennej obcej się sprawie wysługiwał — toć teraz dla swojej sprawy nie poskapi trudu.

O dwunastej wszyscy znaleźli się na pokładzie. Cały Hel wyszedł na brzeg pożegnać towarzyszy i życzyć powodzenia. Przyszła i Wątorkowa z całym domem. Nawet Burek się przywłókl, stare psisko, i radośnie merdał ogonem.

Jeszcze ostatnie okrzyki, jeszcze ostatnie pozdrowienia ślą jedni drugim ruchem ręki.

Puszczono cumy, motor zawarował i szkuner zahybotał na fali i wolno sunąć począł ku wyjściu.

Okrążywszy półwysp, rozwinięto żagle i zgaszono motor. Wiał pomyślny wiatr. Lekkie bryzgi fal, roztrącane smukłym dziobem statku, zmywały burty i kładły się w pienistą brudę za rufą. Kilka mew żalonym krzykiem odprowadzało żaglowiec.

Na wysokości przyładka Rosewskiego wzięto kurs na Belty...

Spokojne morze pozwalało na beczynność.

Stary Wątorzek stał na rufie, oparty o burtę statku. Oddychał pełną piersią. Mocne spojrzenie wbił w oddalający się ląd...

— Nareszcie — nareszcie do-czekałaś się, ziemio moja, swego losu. Wieki całe czekałaś na tę chwilę cudowną, kiedy lud twój śmiało stać będzie w szeregu innych wolnych ludów, kiedy z podniesionym czołem pójdziesz w zapasy z odmetem morskim i brać będzie jego skarby i na twój pożytek przetwarzać. Z gmerania w piaskach przybrzeżnych przeniesie się na wyżych statkach na wolną bezkres morską niczyich, by stamtąd czerpać bogactwa nieprzebrane, które umacniać będą fundamenty twoje.

Wieki całe czekałaś udęczona wielkroć, ziemio ty moja, na mocną dłoń twardego człowieka, co cię z pomroki poniżenia, z kopcuszkowych popiołów wywiedzie na jasny szlak dziejów i spełnić ci każe rolę godną wielkiego narodu. Zaroiłaś się ludem pracowitym, a wytrwałym, który pokrył cię tysiącami budowli wspaniałych, brzegi twe skuł betonem i żelazem przed fałą podstępna, opasał cię wstęgami linii kolejowych, po których dzień i noc pędzą ładowne po-ciagi.

W niecały lat dziesiętek stałaś się magnesem, przyciągającym tysiące okrętów ze wszech stron świata, które sławę imienia twego szeroko roznoszą po brzegach morskich dalekich.

Wraz z tobą cichy rybak kaszubski ujrzał przed sobą nowe nieogarnięte połacie żywiołu swego.

Kierowany czujną myślą z belwiderskiego pałacu płynie oto na podobój wolnego morza. Tam za Beltami i Sundami

świat szeroki i otwarty dla każdego. Aż dotąd nie stało tam polskiego rybaka.

I oto oni, garstka wybrańców, płyną tam, by wziąć w swe posiadanie burzliwą falę i wydrzeć jej zazdrośnie strzeżone bogactwa...

Zadumał się Wątorzek nad dziwną koleją losu, który im, nieznanym dotąd nikomu, cichym rybakom, kazał nieść biało-czerwoną banderę poza Wielki Belt, na tereny wielkich łowów...

Po czterech dniach pomyślniej podróży, przybili rybacy polscy, do wybrzeży Szkocji.

Wpadli w istny jarmark rybacki. Tysiące statków przeróżnej wielkości — od większych kutrów do dużych parowców — zapelniało przybrzeża.

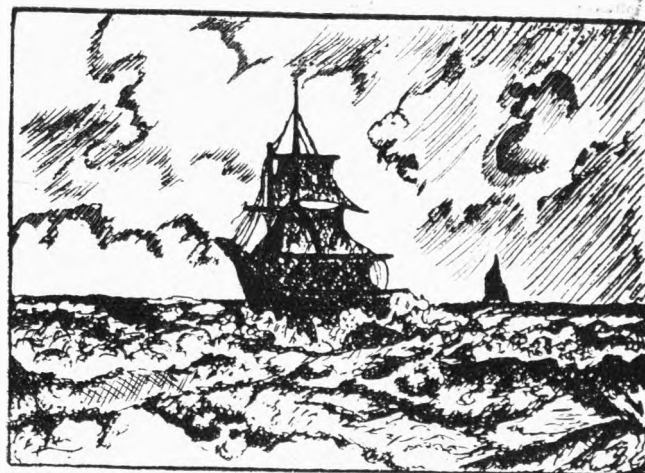
Wszystkie barwy i wszystkie języki europejskie były tu reprezentowane.

Ze zdziwieniem, a niekiedy z zawiścią, spozierali na polską banderę, po raz pierwszy pojawiającą się na tych wodach.

Szczególnie Niemcy rechotali złośliwie na widok polskich rybaków, że to sztuki połowów na wielkich morzach nie znają i że z próżnymi rękami niepyszni wrócą do domu jeszcze prędzej, niż przyjechali.

To jeno zatwardziło w kaszuba upór: — „zobaczymy, co będzie“.

Zaraz po zakotwiczeniu, Wątorzek udał się do urzędu rybackiego, gdzie co godzina ogłaszano wiadomości o ciągu śledzi, o pogodzie na dzień najbliższy i t. d. Tam też dowiedział się,



W cieśninach ruch okrętowy duży. Często spotykaliśmy duże parowce i piękne żaglowce.

Czytajcie
i
prenumerujcie
**Młodego
Gryfa**

ogromna lawica śledzi spodziewana jest na jutro koło południa i że niektóre większe statki popłynęły już na spotkanie.

— Chwała Bogu! — myśli Kacper — w sam czas przypłynęliśmy. — Od jutra do roboty! Pokażemy tym pludrom, co polski rybak potrafi. Zeby tylko Pan Bóg dał pogodę!

Jakoż, jak na zamówienie, biuletyny były pomyślne.

Radośnie nastrojony Kacper pośpieszył na pokład statku, chcąc podzielić się czempredziej wiadomościami z załogą.

Nie wstąpił nawet do szynku, których namnożyło się bez liku

na czas łowów, w nędznych klitkach, skleconych byle jak z paru desek, czy nawet starych łodzi. Wszędzie grały gramofony melodie z całego świata, a różnorodny tłum rybaków przewalał się od szynku do szynku. Na Kacpra nic jednak nie działało. Miał już swoją myśl i przed zachodem musiał ją przeprowadzić.

Odszukał swoją łódź i co tchu wiosłował do statku. Skrzyknął załogę i rzecz wyklarował:

— Śledzie ciągną; jutro w południe mają się znaleźć w rejonie połowu. Ściśk będzie okrutny. Patrzcie co tu narodu zważyło. Kto zechce dobre miejsce zdobyć, musi

się na wiele ważyć. Większe statki już popłynęły. Tacy jak my i mniejsi czekają do jutra. Myślę, że skorośmy tyli świat przepłynęli, to nie zlekniemy się jeszcze jednej nocy w morzu.

Jak chłopcy radzicie?

— Płyniemy dziś — na noc! — jednogłośnie odpowiedzieli.

— To do roboty — a cicho, aby zaś inni nie szli za nami. — Byle o zmierzchu wymknąć się na pełne morze, dalej damy sobie radę.

M.

(C. d. n.)

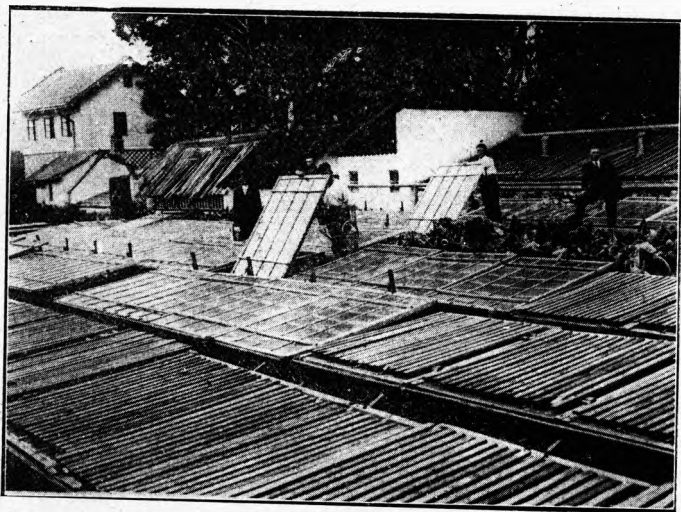
O INSPEKCIE.

(Ciąg dalszy).

Zakładanie inspektu.

Skoro już wszystek potrzebny materiał mamy przygotowany, a nawóz, złożony na kupie, jest dość ciepły — przystępujemy do założenia inspektu.

Wyznaczone miejsce oczyszczamy z liści, czy gałęzi, któremi ziemia była poprzednio przykryta, by podczas zimy nie zamarzła; oznaczamy sobie na niem wielkość skrzyni (o ile inspekt założony będzie w całości na powierzchni ziemi), dodajemy z każdego boku przynajmniej po 35 ctm. na „okład“ i przystępujemy do układania nawozu.



Widok ogólny dużej szklarni inspektowej. Część okien zakryta listwami. Podnoszenie okien celem wietrzenia.

Na spód można dać warstwę liści, a następnie układać nawóz, dobrze go roztrzaskując widłami. Trzeba pamiętać o tem, że nawozu nie wolno ugniatać; najwyżej można go widłami lekko przycisnąć, by na początku ułatwić fermentację.

Nawóz nie może być układany całymi plastrami; każdy taki plaster **musi być na poszczególne słomki rozbity** i lekko-puszysto ułożony.

Kiedy już ułożony w ten sposób nawóz utworzy warstwę **do 70 ctm. grubości** — kładziemy nań skrzynię i w dalszym ciągu układamy nawóz wewnątrz niej aż do górnego brzegu; zewnątrz skrzynię do tej samej wysokości okładamy też nawozem.

Tak gruba warstwa nawozu potrzebna jest do t. zw. **inspektu ciepłego**, jaki zakładamy w pierwszej połowie lutego; do inspektów, zakładanych z końcem lutego lub w początkach marca, wystarczy warstwa grubości 50 ctm., zaś z końcem miesiąca marca — 30 ctm.

Skrzynie z ułożonym nawozem przykrywamy oknami inspektowymi i matami, by nawóz łatwiej i szybciej zagrzał się, co następuje zwykle po 2 — 3 dniach.

O ile nawóz nie chce się zagrzać — dla przyspieszenia tego procesu polewamy go wrzącą wodą lub też zagrzebujemy tu i tam większe kawałki niegaszonego wapna.

Zagrzanie się nawozu poznajemy po parze, jaka wydostaje się z wewnątrz przy podnoszeniu okien.

Teraz musimy przeszkodzić tej gwałtownej fermentacji i nie dopuścić do zbyt nagłego „wyładowania się“ ciepła. Przeciwdziałamy temu przez **silne wydeptanie nawozu** wewnątrz skrzyni; utrudnia to dostęp powietrza i przedłuża w ten sposób proces fermentacji, zaoszczędzając ciepło, które będzie nam potrzebne przez dość długi okres czasu.

Inspekt — ogrzany czystym nawozem końskim — daje ciepło przez przeszło 5 miesięcy, przyczem temperatura w pierwszych miesiącach dochodzi do 50° C., a czasem i więcej. Udeptać należy silnie całą powierzchnię, najsilniej jednak — po brzegach; wprawdzie i tak nawóz później cośkolwiek osiadzie, jednak dobrze wydeptany — osiada miarowo, podczas gdy złe wydeptanie powoduje nierówne zapadanie się ziemi inspektowej, jej pęknięcie i rozrywanie korzonków sadzonek.

Na wydeptany nawóz kładziemy cieniutką warstwę liści, a na nie — tego samego dnia — przygotowaną ziemię inspektową.

(Dok. nast.)

L. O. P. P.

Sport lotniczy.

Rozwój sportu lotniczego ma dla Państwa znaczenie pierwszorzędne.

Sport lotniczy jest uprawiany niemal wyłącznie przez młodzież w wieku przedpoborowym, która dostarcza do wojsk lotniczych ludzi częściowo już wyszkolonych.

Opanowanie sztuki latania nie wymaga już nakładu pracy wojska w początkowym nauczaniu. Oczywiście zachodzi potrzeba dalszego, ciągłego doskonalenia się w lataniu, jednak cały wysiłek pracy skierowany już będzie na wyszkolenie fachowo-wojskowe.

Wybór kandydatów do lotnictwa daje pewność, że nie zajdzie potrzeba przenoszenia ich do innego rodzaju broni po włożeniu w ich szkolenie pewnej ilości pracy.

Jeżeli chodzi o ludzi starszych — są to przeważnie lotnicy w rezerwie, którym sport lotniczy daje możliwość treningu; przez częste latanie są oni zawsze „w formie“. Z punktu widzenia obrony kraju są to względy, które przemawiają za koniecznością rozwoju sportu lotniczego.

Z punktu widzenia przemysłowego — rozwój sportu lotniczego może dać zatrudnienie fabrykom, które — po dostosowaniu swej produkcji do potrzeb lotnictwa — wypełniają zapotrzebowanie na sprzęt lotniczy.

Do tej pory byłoby wszystko jaknajlepiej, gdyby nie jedno „ale“; sport lotniczy, podobnie jak komunikacja lotnicza — jest drogi. Godzina lotu na samolocie sportowym o mocy silnika 80 K. M. według obliczeń inżyniera W. Szaniawskiego, po uwzględnieniu kosztów na a) paliwo, b) smary, c) amortyzację płatowca, d) amortyzację silnika, e) części zapasowe płatowca, f) części zapasowe silnika, g) robociznę przy remoncie płatowca, h) robociznę przy remoncie silnika, i) robociznę przy przeglądzie płatowca, j) robociznę przy przeglądzie silnika, k) ubezpieczenie — kosztuje około 120 złotych — przy pracy samolotu przez 150 godzin rocznie. Przy 150 godzinach lotu po 120 zł — roczny wydatek właściciela samolotu wyniesie około 18000 zł. Nadmienić wypada, że brane

przy obliczaniu 150 godzin lotu w ciągu roku — są cyfrą wygórowaną, jeśli zważymy, że amator-sportowiec nie rozporządza stale wolnym czasem i że czas ten ograniczony jest długością dnia i sezonem pięknej pogody.

Wydatek około 18000 zł rocznie na sport nie może się zmieścić w budżecie (w dochodach) młodych ludzi, gdyż tacy są w sporcie najbardziej czynni i o pozyskanie ich dla sportu lotniczego najbardziej chodzi z punktu widzenia państwowego.

I tu właśnie widzimy to „ale“ sportu lotniczego; ze względu na koszt, jaki pociąga za sobą, pomijając już warunek bezwzględniego zdrowia — nie mogą, narazie przynajmniej, uprawiać tego sportu szerokie warstwy społeczeństwa. Niezbędna jest tu pomoc ze strony Państwa.

Pomoc tę państwa dają w różnej formie, wszędzie jednak idzie ona w dwóch kierunkach: pomoc w wydatkach na szkolenia i pomoc przy budowie nowych typów samolotów sportowych, co ma na celu wynalezienie najlepszego i najoszczędniejszego samolotu sportowego.

Niezależnie od pomocy państwowej — sport lotniczy w Polsce popierany jest przez organizacje społeczne, z których najwybitniejszą pomoc okazuje mu L. O. P. P.

Niedostateczne środki finansowe nie pozwalają, niestety, tej organizacji na subwencjonowanie sportu lotniczego w tej mierze, aby wszyscy jego amatorzy mogli otrzymać szkolenie i trening. W roku 1930 aerokluby przeprowadziły wyszkolenie około 200 osób, a trenowało 246 pilotów. Niezależnie od Aeroklubów — P. W. lotnicze w Łodzi wyszkoliło około 100 pilotów.

Na terenie Pomorza istnieje od roku 1930 Aeroklub Akademicki w Gdańsku, który w swoim dorobku pracy (przy wyraźnej niechęci ze strony władz W. M. Gdańska) posiada kilkunastu wyszkolonych u siebie pilotów, nie licząc tego, że umożliwia trening w lotach już wyszkolonym pilotom.

Osobną wzmiankę poświęćmy pracy Aeroklubu nad rozwojem szybownictwa na Pomorzu.

K. T.

Z życia Harcerzy.

75-a Rocznicą Urodzin Twórcy Skautingu.

W dniu 22. lutego b. r. przypadła 75. rocznica urodzin Skauta Naczelnego Świata, Generała Baden Powella. Z powyższej okazji zorganizowano szereg uroczystości na cześć sędziwego Jubilata. Delegat Harcerstwa Polskiego, Harcmistrz Ignacy Wołkowicz — Komisarz Międzynarodowy Z. H. P., bawił podczas tych uroczystości w Londynie celem ponownego zaproszenia Twórcy Skautingu na Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Polsce, który odbędzie się nad jeziorem Garczyńskim na Pomorzu.

Echa pobytu Harcerzy Polskich w Czechosłowacji. W dniu 7 lutego b. r. odbyła się w Warszawie, w Poselstwie Republiki Czechosłowackiej podniosła uroczystość, w czasie której Minister Girsza wręczył medale pamiątkowe, ofiarowane przez Naczelnictwo „Svaza Junaku Skautu“, Przewodniczącemu Z. H. P., Dr. M. Grażyńskiemu, oraz Naczelniczce i Naczelnikowi Głównych Kwater. Następnie Pan Minister doręczył dyplomy odznaczonym w Pradze polskim zawodnikom, stwierdzające zdobycie czołowych miejsc w zawodach zlotowych. Uroczystości te poprzedzone były przemówieniem P. Ministra Republiki Czechosłowackiej, zakończonym okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, na które odpowiedział w imieniu Harcerstwa Polskiego wiceprzewodniczący Z. H. P., Ks. Dr. Jan Mauersberger, wznosząc okrzyk na cześć Republiki Czechosłowackiej i Jej Prezydenta, Dr. Masaryka.

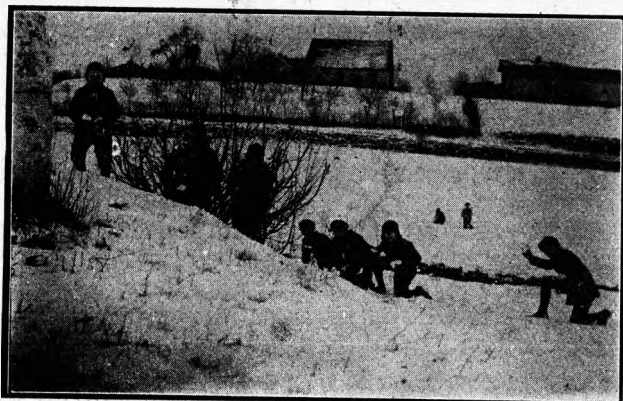
Skauting w Indjach żeński jak i męski mimo ustawicznych zaburzeń rozwija się pomyślnie. W Pendżabie liczy obecnie organizacja 40 000 członków. Nawet w Kolonji trędowatych, w Bihar, powstał Skauting.

Harcerstwo Polskie we Francji. We Francji istnieje 41 polskich drużyn harcerskich, skupiających przeszło tysiąc harcerzy w trzydziestukilku środowiskach. Drużynami opiekuje się 25 Kół Przyjaciół.

Naczelną Skautka Świata — Lady Baden Powell nadesłała Harcerstwu Polskiemu życzenia najszcześniejszego i najpomyślniejszego roku, pełnego sposobności niesienia pomocy bliźnim, wraz z fotografią, którą reprodukuje ostatni numer (4) „Na tropie”, pisma młodzieży harcerskiej, wychodzącego w Katowicach.

Mapa Skautowa znalazła się we wspólnym wydawnictwie geograficznym, wydanym przez jedną z największych firm czeskich, jaką jest „Orbis” w Pradze.

Z życia szkolnego.



Chłopcy V klasy szkoły w Jeżewie w oczekiwaniu „nieprzyjaciela”.

Jezewo. Słońce, las, śnieg — wszystko to skupia się w czarodziejskim słowie — wycieczka. Twarze chłopców rozjaśniają się momentalnie. Z wesołą pieśnią na ustach maszerują zuchy przez wieś w stronę lasu. Za wioską oddział się zatrzymuje i dwóch drużynowych obejmuje dowództwo nad podzielonym oddziałem. Podchody! Czy można coś lepszego sobie wyobrazić? Jeden oddział znika po chwili, ażeby w dogodnym miejscu, wykorzystując znakomicie teren, oczekiwać „nieprzyjaciela”. Tymczasem drugi oddział otacza ich i z okrzykiem wpada na ukryte szeregi przeciwnika. Koniec walki; nadchodzi chwila raportu, a potem rozlega się głośny śpiew. Chłopcy wracają do szkoły, bo lekcja gimnastyki skończyła się.

Powstańcy i Wojacy.

Na kresach zachodnich praca w oddziałach Powst. i Woj. wre.

Wałdowo koło Sępólna. W niedzielę, dnia 7. II. 32 Tow. Powst. i Woj. O. K. VIII w Wałdowie z okazji 69 rocznicy powstania styczniowego urządziło wspaniałe obchód. Koroną programu było przedstawienie, odegrane przez Sekcję Teatr. Lud. przy Powst. i Woj. O. K. VIII. sztuki p. t.: „Czortowska ława”, dramat w 4 aktach. Amatorzy grali z wielkim talentem i uczuciem, prawdziwie po mistrzowsku, to też publiczność, która zapełniła salę, śledziła z wyłączeniem przebieg całej akcji, darząc aktorów rzesistami oklaskami. Po przedstawieniu w bardzo harmonijnym nastroju bawiono się do rana. Czysty zysk przeznaczono na bezrobotnych powiatu.

Miesięczne zebranie Tow. Powst. i Wojaków w Budzynie.

Dnia 21 b. m. odbyło się miesięczne zebranie Tow. Powst. i Woj. w Budzynie, zagajone przez drh. prezesa Fr. Kaźmierczaka. Drh. referent, kierownik szkoły, wygłosił ciekawy wykład na temat „H. Sienkiewicz”, z którego dowiedziano się o dziełach wielkiego mocarza słowa, które ożywiły i obudziły nasz naród. Nad wykładem wywiązała się obszerna dyskusja; postanowiono postarać się o wszystkie dzieła Sienkiewicza do biblioteczki. W dalszych obradach postanowiono wspólnie z Tow. Robotników Polskich upiększyć na przedmieściu t. zw. „Olszynkę” — miejsce dla zabaw

towarzyskich — ogrodzić żywym płotem, i przeprowadzić chodniki.

W wolnych głosach wspomiał drh. referent Kaja o 200-letniej rocznicy wielkiego męża Stan. Zjed. Ameryki, Waszyngtona, który dał narodowi swemu wolność, walcząc wraz z polskimi bojownikami: Pułaskim i Kościuszką.

Po wyczerpaniu porządku obrad zamknął drh. prezes zebranie hasłem „Wolność”.



Z życia Związku Strzeleckiego.

Górami Strzelcy!

Wielka ogólnopolska nagroda strzelecka i tytuł Mistrzowskiego Strzelca Polski zostały w roku bieżącym przyznane panu Edmundowi Ruteckiemu, parokrotnemu mistrzowi Polski w strzelaniu z karabinu wojskowego, dowolnego i małokalibrowego. Uroczystego wręczenia zwycięzcy nagrody dokonał dyrektor państwowego urzędu W. F. i P. W., płk. dypl. Kiliński.

Świetny bilans działalności Oddziału I. Związku Strzeleckiego.

Toruń. Dnia 20. b. m. odbyło się zebranie informacyjne Oddziału I. Związku Strzeleckiego, na którym prezes Zarządu Oddziału I., p. prof. Kandyba, złożył obszernie sprawozdanie z działalności Zarządu w roku ubiegłym.

Stan oddziału wzrósł znacznie i nowi ochotnicy ciągle napływają.

Budynek przy ul. Poniatowskiego, w którym się mieści oddział, został przydzielony Związkowi dzięki staraniom p. gen. Pasławskiego. Oddział posiada urządzone świetlicę, bibliotekę, salę do zapasów lekko-atletycznych z przyrządami i kancelarię. Wartość całości z inwentarzem przedstawia się w kwocie około 8000 zł. W roku sprawozdawczym zarząd zakupił 50 kompletów mundurów i 60 czapek. Z czytelni korzystało około 120 stałych czytelników. Członkowie brali udział w wyszkoleniu w różnych rodzajach sportów i w zawodach sportowych. Stan kasowy oddziału wyraża się w cyfrach: przychód 2337 zł., rozchód 2337 zł., w czem składki członków wynosiły tylko 654 zł; reszta — to ofiarne datki społeczeństwa.

Kończąc swe sprawozdanie, prezes, p. prof. Kandyba, zwrócił się z następującym apelem do młodzieży: „jako Organizacja Wychowania Obywatelskiego i Przyniesienia Wojskowego w Polsce, zwracamy się, my, Strzelcy Kadrowego Oddziału Nr. I. z Torunia, do młodzieży i dorosłych na Pomorzu, aby w każdym zakątku tego zagrożonego, a najdroższego skrawka ziemi polskiej budowali mur karnych i zaprawionych w rzemiośle wojennym oddziałów Związku Strzeleckiego, gotowych bronić tej ziemi do ostatniej kropli krwi“.

W dalszym ciągu zebrania przemawiali, p. kpt. Kwiatkowski, komendant grodzki Z. S., p. Jan Ejme — komendant Oddziału I. — i prezes Choraży.

Po omówieniu szeregu spraw zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty“.

Strzelczynie w Strzelnie przy pracy. Oddział Przyniesienia Wojskowego Kobiet Związku Strzeleckiego w Strzelnie urządza w marcu b. r. kurs sanitarny dla członkiń oddziału i 15 zgłoszonych na kurs kandydatek z poza oddziału.

Członkini P. W. Kobiet Zw. Strzeleckiego przede wszystkim, a także każda obywatelka Państwa Polskiego, mająca dobrą wolę i świadomość swych obowiązków, powinna w czasie pokoju przygotować się moralnie i praktycznie do pracy, by w chwili niebezpieczeństwa nieść służbę Ojczyźnie. A niebezpieczeństwo to każdej chwili grozi Polsce od zachodniej granicy.

Nie będziemy mdlały przy pożegnaniu naszych najbliższych, ani załamywały rąk, gdy oni pójdą na wojnę, ale pójdziemy nieść pomoc ran-nym, ratować własny dom i dzieci przed atakiem gazowym.

„Dzieweczko polska, aniele biały!
Świst Cię nie trwoży kul,
Idziesz w bój święty, w bój pełen chwały.
By kość braci ból,
Przy cichych dźwiękach Twego pacierza
W brata się zmienia wróg,
Z radością idzie dusza żołnierza
Przed Tron, gdzie Panem — Bóg.
Potrafisz z wiarą, co nie umiera,
Sztandaru Polski strzec,
I zginiesz śmiercią dziś bohatera,
Gdy przyjdzie w polu lec.“

Dr. E. Schittek, naczelnym lekarz Kasy Chorych, podjął się chętnie i bezinteresownie prowadzić kurs.

Za ten obywatelski i patriotyczny czyn składamy W. Panu Dr. E. Schittkowi serdeczne podziękowanie.

Zapisy na kurs odbywają się u sekretarki oddziału w dniach od 25 lutego do 2 marca włącznie, w kancelarii Powiatowej Komendy Związku Strzeleckiego.

Pierwszy wykład odbędzie się w dniu 4 marca o godz. 18. w szpitalu powiatowym w Strzelnie.



Strzelcy w Buśni, pow. Świecie, nie próżnują, lecz przygotowują się do służby żołniersko-obywatelskiej. Młodzież przedpoborowa w czasie ćwiczeń.

Gdynia. W nocy z dnia 20 na 21-go lutego od godz. 19-tej do godz. 1-szej odbyły się 6-te z rzędu ćwiczenia Związku Strzeleckiego **Gdynia, Grabówek, Chylonja, Obłuże, Dębogórze** wraz ze złączonymi oddziałami Rezerwistów i miejscowych hufców szkolnych. Ćwiczenia odbyły się w rejonie Chylonja—Podgórze przy bardzo licznych uczestnictwie zaalarmowanych oddziałów.

W ćwiczeniach brali udział przedstawiciele Miejskiego Komitetu W. F. i P. W., Straży Granicznej i oficerów rez. koła Gdynia. Podkreślić należy, iż mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych ćwiczenia wypadły ku zadowoleniu kierownika ćwiczeń, dając równocześnie ćwiczącym oddziałom sposobność poznania trudnego marszu nocnego, oraz przykład twardego obowiązku żołnierskiego.

Po omówieniu ćwiczeń odmaszerowały oddziały w wesołym nastroju do swoich rejonów.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Komunikat

Okręgowego Ośrodka W. F. w Toruniu.

W myśl planu prac na sezon 1931/32 przystępuje Okr. Ośr. W. F. do przeprowadzenia próby o „Państwową Odznakę Sportową“ z dniem 3-go marca b. r.

Udział w próbie o P. O. S. mogą brać wszyscy ćwiczący w Okr. Ośr. W. F. oraz członkowie P. W. miasta Torunia. Przyjmuje się również zgłoszenia osób niestowarzyszonych w org. W. F. i P. W. np. Policji Państwowej, Nauczycieli, Urzędników i t. p.

Ostateczny termin zgłoszenia do obecnej próby ustala się na 15 minut przed lekcją gimnastyki.

W skład komisji próby wchodzi:

Kpt. Laurentowski Piotr — Kdt. Okr. Ośr. W. F. i delegat M. K. W. F. i P. W., jako przewodniczący,

Dr. Jachimowska

Mjr. Dr. Chyrczakowski

Kpt. Kwiatkowski

Por. Starzyk

} jako członkowie.

oraz wszyscy instr.

Okr. Ośr. W. F.

Wszyscy, biorący udział w próbie, muszą być badani w poradni sportowo-lekarskiej Okr. Ośr. W. F. plac Św. Jana, a ćwiczący w Okr. Ośr. W. F. muszą być badani powtórnie. Komisja nie dopuści do składania próby bez badania lekarskiego,

Badania odbywają się: we wtorki i piątki dla kobiet, a w poniedziałki, środy i czwartki dla mężczyzn — od godz. 18.30 do 21.30.

A. DLA KOBIET.

1. Kategorje D, E i F.

a) gimnastyka i skok wzwyż dnia 3. III. o godz. 17 na sali gimnast. Gim. M.,

b) gry sportowe (siatkówka) dnia 7. III. o godz. 17 na sali gimnast. Gim. M.,

c) strzelanie (na 25 m) i łucznictwo dnia 11. III. w budynku P. W. od godz. 18-tej,

d) marsz 3 i 5 km. dnia 13. III. o godz. 9-tej — zbiórka przy Stadjonie O. K. VIII.,

e) strzelanie z broni krótkiej, wojsk. i małokalibr. na 50 m dnia 10. i 17. IV. od godz. 14 na strzelnicy Bolesława Chrobrego,

f) biegi, rzuty, skoki w dal odbędą się dnia 10. IV. na Stadjonie O. K. VIII. o godz. 13-tej,

B. DLA MĘŻCZYZN.

1. Klub Wiośl. „Gryf“, T. K. S. Kategorje M., A., B. i C.

a) gimnastyka i skok wzwyż dnia 4. III. o godz. 18.30 na sali gimnast. Gim. M.,

b) marsz i jazda na rowerze dnia 6. III. o godz. 8-iej z przed Stadjonu O. K. VIII.,

c) strzelanie dnia 10. i 17. IV. od godz. 14-tej na strzeln. Bolesława Chrobrego,

d) biegi, rzuty i skoki dnia 17. IV. od godz. 14 na Stadjonie O. K. VIII.,

Związek Strzelecki. Kategorja M., A., B. i C.

a) gimnastyka i skok wzwyż dnia 4. III. od godz. 20.15 na sali gimnast. Gim. M.,

b) marsz i jazda na rowerze dnia 5. III. od godz. 7.30 z przed Stadjonu O. K. VIII.,

c) strzelanie dnia 10. i 17. IV. od godz. 14-tej na strzeln. Bolesława Chrobrego,

3. Kategorja M., E., F. i G. wszystkich organizacyj niestow.

a) grmnastyka i skok wzwyż dnia 9. III. od godz. 19-tej na sali gimnast. Gim. M.,

b) marsz i jazda na rowerze dnia 10. IV. od godz. 9-tej z przed Stadjonu O. K. VIII.,

c) strzelanie dnia 10. i 17. IV. od godz. 14-tej na strzeln. Bolesława Chrobrego,

d) biegi, rzuty i skoki dnia 17. IV. od godz. 14-tej na Stadjonie O. K. VIII.,

4. Z. H. P. i Druż. Błękitna. Kategorje M., A., B. i C.

a) gimnastyka i skok wzwyż dnia 9. III. od godz. 20.30 na sali gimnast. Miejskiej,

b) marsz i jazda na rowerze dnia 6. III. od godz. 8.30 z przed Stadjonu O. K. VIII.,

c) strzelanie dnia 10. IV. od godz. 14-tej na strzelnicy Bolesława Chrobrego,

d) biegi, rzuty i skoki dnia 17. IV. od godz. 14-tej na Stadjonie O. K. VIII.,

5. S. M. P. Jedność, Mokre i pozostali z kategorij M. A. B i C.

a) gimnastyka i skok wzwyż — dnia 16. III. od godz. 18-tej, na sali gim. Szkoły Podch. Art.,

b) marsz i jazda na rowerze — dnia 17. IV. od godz. 8-mej z przed Stadjonu O. K. VIII.,

c) strzelanie dnia 10. IV. od godz. 17-tej na strzeln. Bolesława Chrobrego,

d) biegi, rzuty i skoki dnia 10. IV. od godz. 15-tej na Stadjonie O. K. VIII.

6. Boks dla wszystkich kategorij dnia 23. III. od godz. 18-tej na sali Miejskiej.

7. Szermierka dla wszystkich kategorij dnia 17. III. od godz. 20-tej na sali gimnast. Miejskiej.

Wszelkie legitymacje np. Odznak Strzeleckich, Narciarskich i t. p. oraz zaświadczenia odbytych częściowych prób przedłożyć należy komisji przed rozpoczęciem prób.

1. Próby w pływaniu i wioślarstwie będą przeprowadzone dopiero w okresie letnim.

2. Zawody Żeńskiego turnieju gier sportowych o Mistrzostwo Okr. Ośr. W. F. uznane są jako częściowa próba o P. O. S. grupy VI. — z obowiązkiem zgłoszenia drużyn do Pom. Okr. Zw. Gier Sport.

3. Celem umożliwienia przeprowadzenia prób sprawnie, w myśl obowiązujących przepisów, proszę wszystkich pp. Przewodniczących Organizacji o udzielenie swej pomocy w postaci przypilnowania punktualnego stawiania się członków i terminowego wykonania wszystkich spraw, związanych z próbą.

Komendant Okręgowego Ośrodka Wych. Fiz.

(—) LAURENTOWSKI, kpt.

Obozy letnie.

Tegoroczna akcja obozów letnich unormowana została rozkazem Dyrektora P. U. W. F. i P. W. następująco.

Począwszy od kwietnia odbywać się będą obozy instruktorskie kadry kontraktowej p. w.; w czerwcu odbędą się 7-io i 14-dniowe obozy dla członków p. w., a w lipcu i sierpniu — 3-tygodniowe obozy letnie na zakończenie II. stopnia p. w. hufców szkolnych. 4-tygodniowy obóz Legji Akademickiej dla młodzieży p. w. ze wszystkich szkół akademickich odbędzie się w lipcu w Solcu Kujawskim. Obozy p. w. specjalne, jak p. w. elektrotechnicznego, radiotelegraficznego, geograficznego — trwać będą po 4 tygodnie i odbędą

się w lipcu. 3-miesięczne obozy lotnicze odbędą się w Łucku i w Łodzi. 4-tygodniowy obóz żeglarstwa jachtowego odbędzie się w Gdyni w dwóch turnusach w lipcu i sierpniu; takiż obóz żeglarstwa śródlądowego odbędzie się w Trokach.

Program obozów męskich wychowania fizycznego przedstawia się następująco: 4-tygodniowe obozy zostaną zorganizowane dla słuchaczy I. roku C. I. W. F., dla słuchaczy studjum w. f. Uniwersytetu Poznańskiego i słuchaczy studjum Un. Jagiellońskiego. Obozy dla nauczycieli zorganizowane będą przez Ministerstwo W. R. i O. P. przy pomocy P. U. W. F. — jeden dla nauczycieli szkół średnich, a 7 — dla nauczycieli szkół powszechnych.

Dla kobiet przeprowadzone zostaną: obozy w. f. dla przodowniczek, dla instruktorek, obozy wędrowne z metodyką wycieczek krótkich i z metodyką tury-

styki i obozownictwa, obozy gier i gimnastyki, oraz obóz przeszkoleniowy dla instruktorek p. w. kobiet. Dalej takież obozy dla nauczycielek, jakie projektowane są dla nauczycieli, dla słuchaczek C. I. W. F. i studjów uniwersyteckich. Obozy p. w. kobiet będą 5-ciu typów: instruktorskie, dla członkiń hufców szkolnych, dla młodzieży pozaszkolnej, dla robotnic, wreszcie krótkie obozy metodyczne.

Pozatem przy współpracy P. U. W. F. zorganizowane zostaną obozy dla przodowników gier sportowych, obozy harcerskie męskie i żeńskie, obozy wędrowne kolarskie w każdym Okręgu Korpusu, obozy wędrowne Związku Osadników, wędrowki gwiazdiste Polskiej Y. M. C. A., wreszcie obozy Związku Strzeleckiego, obozy dla dzieci i inne. Ogólna ilość uczestników w obozach P. U. W. F. i P. W. przewidziana jest na 15.000 osób.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Z. Sochaczewska. Za miłą „gawędę niedzielną“ serdecznie dziękujemy. Rozwiązania zagadek z Nr. 39 nie podaliśmy z tej smutnej przyczyny, że... nikt ich nie odgadł. Wszyscy wpadli z tym kapitanem okrętu. Odpowiedź będzie nie mniej mądra, jak z Pani konduktorem; trzeba go o to zapytać!

Jan Milek, poczta Legbąd. Okrutnie groźny z Was poeta! Ze strofek wprost bucha wrzawa wojenna, szcęk szabel, świst kul. Szkoda tylko, że zapal „marsowy“ potyka się miejscami o... rym i rytm. Trzeba to trochę przenicować, wygładzić, zaokrąglić. Idzie. A możeby tak spróbować na przyszłość prozy. Talencik jest — trzeba go tylko częściej okazywać. Czekamy.

Jabłoński kpt., Pow. Kmdt. P. W. Kartuzy. Za notatki z życia P. W. serdecznie dziękujemy.

Nawał materiału tego rodzaju — oraz szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają na umieszczenie wszystkich wiadomości z oddziałów P. W. na terenie całego Pomorza. Krótką wzmiankę z Waszego powiatu zamieszczamy. Cześć!

Niklewski, Trzcinek. Jakoś szwankujecie z tem „gorliwym“ czytaniem naszego pisma. W wywodzie swym z dnia 23 ub. m. polecacie łaskawie, byśmy umieścili życiorys Prezydenta Mościckiego przy okazji imienin (rychło na czas!). Byliśmy, wyobraźcie sobie, na tyle przenikliwi, że uczyniliśmy to już miesiąc temu w Nr. 5, widocznie przewidując już wtedy Wasze polecenie. Tak, tak — cudowna zaiste przenikliwość! Waszyngton już bardziej się udał; postaramy się coś dać z jego życia. Z „patronem“ Kozielskim zaczekamy do rocznicy. Oczekujemy dalszych „poleceń“, byle nie... spóźnionych.



Dział rozrywek umysłowych



Mozolna przeprawa żołnierzy.

Oddział żołnierzy doszedł do rzeki, przez którą koniecznie musi się przedostać. Most po niedawnej powodzi — jeszcze w ruinie, rzeka zaś zbyt głęboka, by próbować przejść przez bród. W małej łódce u brzegu rzeki bawią się dwaj chłopcy. Dowódca oddziału zbliża się do nich, by łódkę „zarekwirować“. Łódka jest jednak tak maleńka, że załedwie jeden żołnierz mógłby się w niej pomieścić. Mimo to ta właśnie łódka przewiozła na drugi brzeg rzeki cały oddział żołnierzy. Jak się to stało?

Za trafne rozwiązania (pięknie i obszernie wytłumaczone) rozlosowane zostaną dwie nagrody w postaci portretów Marszałka Piłsudskiego. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20-go kwietnia b. r.

* * *

Rozwiązanie zadania z Nr. 6.

2	5	2
5		5
2	5	2

W ten sposób rozmieścili się uczeni wraz z 4 przyjaciółkami, które je odwiedziły.

4	1	4
1		1
4	1	4

A tak rozmieścili się po wyjściu 4 uczeni wraz z przyjaciółkami.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Jan Ciecholewski, Stefan Nowakowski, Józef Jankowski (b. ładne rozwiązanie), Franciszek Litwic, Kazimierz Grefner, Jan Stępiński.

Reszta rozwiązań jest połowiczna, bowiem autorom nie udało się uporać z 4 przyjaciółkami, które odwiedziły pensjonat. A szkoda — bo nagroda byłaby murowana.

* * *

Książkę wylosował Franciszek Litwic — Zalesie, poczta Brusy pow. Chojnice; portret Prezydenta Rzplitej przypadł w udziale Janowi Stępińskiemu w Radostowie, poczta Subkowy k. Tczewa. Nagrody wysłaliśmy.

WESOŁY KĄCIK

HUMOR MYŚLIWSKI.



Sprawiedliwy rozdział.

W sądzie powiatowym w X ogłasza sędzia wyrok, zasądający chłopca za nieprawne noszenie strzelby na dwa tygodnie aresztu, z zamianą na grzywnę.

- Przyjmujecie wyrok? — pyta sędzia.
- Nie przyjmuję! — mówi chłop.
- A więc zgłaszacie odwołanie?
- Także nie.
- Zatem jak chcecie, bo nie rozumiem was.
- Niech idzie połowa na wysoki sąd, a połowa na gminę — zdecydował chłop po dłuższym, dojrzałym namyśle.

Wiarogodny świadek.

Gospodarzowi ukradziono konia; poznał go na jarmarku i pozwał złodzieja do sądu, podając za świadka żyda.

- Sędzia pyta się żyda:
- Znacie tego konia?
- Nu, czemu ni? Ja tego konia znał, jak buł jeszcze takie małe źrebięcie. Ja mogę przysiąc?

Wskutek tego świadectwa właściciel odebrał konia, a złodzieja zamknęto.

Niedługo potem ukradziono leśniczemu piękną dubeltówkę. Przypadkowo leśniczy schwycił tego złodzieja, gdy strzelbę chciał sprzedawać. Dalej więc ze złodziejem do sądu, podając tego samego żyda za świadka.

- Czy znasz tę strzelbę? — pyta sędzia żyda.
- Nu, czemu ni? Ja ten strzelba znał, jak jeszcze buł takim małym pistolecikiem!



Niedzielnny myśliwy.

- Nic nie upolowałeś?
- Przeciwnie.
- Jakto? Przecież torba twoja jest pusta.
- Cóż ty chcesz, żebym ja postrzeloną babę w torbie dźwigał?



Najnieszczęśliwsze zwierzę.

Najnieszczęśliwszym zwierzęciem jest chyba zając. Bo ... nie jest zającem, ale — kotem; nie ma krwi, ale — farbę; nie ma uszu, tylko — słuchy; nie ma sierści, lecz — turzycę; nie ma nawet nóg, ale — skoki; nie ma oczu, ale — ślepiea; nie ma nawet ogona — tylko omyk!

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

BIBLIOTEKA MIEJSKA
IM. M. KOPERNIKA
w TORUNIU